

# ROZMOWA Z MIRĄ WEBER

## REDAKTOREM WYDAWNICTWA HARLEQUIN

### UCZESTNICZĄCĄ W KONKURSIE SŁOWA W ELBLĄGU

- Na początku lat dziewięćdziesiątych książki z serii „Harlequin” zdobyły w Polsce ogromną popularność. Czy wydawnictwu udało się ją utrzymać?

- Rzeczywiście, serie „Ogrody miłości” i „Przenies się w krainę marzeń” były wielkim sukcesem wydawniczym. „Harlequin” stał się słowem powszechnie znanym i używanym, wszedł do słownictwa codziennego, jak np. „elektrolux”.

Trudno jednoznacznie ocenić obecny stopień popularności naszych książek. Czym innym jest bowiem liczba czytelniczek, a czym innym nakład. Nakłady w poszczególnych seriach uległy zmniejszeniu. Na początku były dwie, a teraz jest ich osiem, co sprawia, że nakład ogólny jest większy. Miesięcznie wydajemy piętnaście, szesnaście pozycji. Pod względem nakładu i ilości czytelniczek, jesteśmy w pierwszej piątce wydawnictw na świecie.

- Czym różni się rynek polski od amerykańskiego?

- Charakterystyczne dla naszego rynku jest to, że egzemplarze książek z serii „Harlequin” są pożyczane. W Stanach Zjednoczonych książkę wyrzuca się po przeczytaniu, traktując ją jak gazetę. U nas wiele osób kolekcjonuje całe serie. Dostajemy dużo listów z prośbą o brakujące egzemplarze. Statystycznie jedną książkę czytają cztery osoby. Amerykanie dziwią się, że chcemy, żeby książki były starannie redagowane

i wydawane. Produkt polski przewyższa wydania zachodnie.

- Wśród autorów książek z serii „Harlequin” nie ma Polaków. Dlaczego?

- Zgłaszało się do nas wielu chętnych pisarzy, jednak na razie wymogiem wydawniczym jest, aby autorami byli Amerykanie.

- Kto tłumaczy książki „Harlequina”?

- Początkowo były to osoby przypadkowe, np. studenci anglistyki. Teraz wśród naszych tłumaczy pojawia się coraz więcej profesjonalistów, których nazwiska - na ich życzenie - nie mogę zdradzić.

- Na czym polega Pani praca jako redaktora wydawnictwa?

- Przede wszystkim zajmuję się wyborem pozycji z oferty, którą otrzymujemy. Moim zadaniem jest badanie rynku, przewidywanie, jakie tematy się u nas sprawdzą. W Ameryce bardzo popularne są książki, których bohaterami są kowboje, czy farmerzy. U nas ta tematyka nie sprawdziła się.

Polskie kobiety chcą czytać o miłości sentymentalnej, ale przedstawionej w sposób nie pozbawiony humoru.

- Miesięcznie musi Pani przeczytać kilkanaście pozycji spod znaku „Harlequin”. Czy ta monotematyczność nie nudzi Pani?

- Oczywiście, każda powtarzalność jest nużąca. Jednak fascynuje mnie praca ze słowem. Ogromny



Mira Weber.

Fot. Aleksander Winter

wpływ na jakość książki ma tłumaczenie. Ostatnio wznowiliśmy jedną z książek w nowym, lepszym tłumaczeniu. Sprzedała się o wiele lepiej, niż poprzednia.

Ta praca daje mi wiele satysfakcji. Dostajemy dużo listów od czytelniczek, które utożsamiają się z bohaterkami książek. Pytają o radę. Nasze biuro staje się nieoficjalnym kącikiem porad sercowych.

Coraz mniej ludzi wstydzi się, że czyta nasze książki. Nie okładają ich już w gazety. Ostatnio, jadąc metrem zauważyłam nawet

mężczyznę, pochłoniętego lekturą „Harlequina”.

- Co czyta pani w domu po pracy?

- Nie mam jednego, ulubionego autora. Niedawno odkryłam Milana Kunderę. Zauważyłam jednak, że czytając książkę, nie potrafię skupić się jedynie na jej treści. Oceniam szczególnie redakcyjne i tłumaczenie. Kiedyś potykałam książki, teraz czytam znacznie wolniej.

- Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali:  
Marlena Klepacz  
i Michał Borejko